

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/197326,Dawid-Golik-Wojciech-Szatkowski-Goralenvolk-Narzedzie-niemieckiej-polityki-wobec.html>
05.05.2024, 21:31

Dawid Golik, Wojciech Szatkowski: Goralenvolk. Narzędzie niemieckiej polityki wobec Podhala

Koncepcja Goralenvolku - „narodu góralskiego” - była od samego początku ideą stricte niemiecką, której główną oś stanowiła chęć wciągnięcia społeczności polskich górali do współpracy z okupantem w latach II wojny światowej.





Wizyta gubernatora dystryktu krakowskiego Otto von Wächtera w Pieninach (fot. ze zbiorów IPN)

Wacław Krzeptowski wita Hansa Franka w Zakopanem (fot. ze zbiorów IPN)

Niemcom chodziło nie tylko o wykorzystanie lokalnych elit do łatwiejszego wprowadzania zarządzeń okupanta, ale również o wykreowanie wśród mieszkańców Podhala, i szerzej całej tzw. Góralczyzny, nastrojów separatystycznych. Osłabienie ich więzi z polskością docelowo miało też ułatwić ich germanizację. Akcja miała być także, w zamyśle jej niemieckich twórców, jednym z ważnych elementów rozbijania od wewnątrz całego narodu polskiego.

Finalnie to przedsięwzięcie spaliło na panewce: nie przyniosło spodziewanych rezultatów. Mimo to stało się najgłośniejszym i najbardziej znanym przejawem kolaboracji zorganizowanej środowiskowo grupy obywateli II RP z niemieckim najeźdźcą.

„Odrębność narodową” górali oraz ich rzekomo germańskie pochodzenie od początku lansowała oficjalna niemiecka propaganda. Mimo to również sami Niemcy podchodzili do tej kwestii ostrożnie. Np. opiniując w 1941 r. ewentualną przebudowę Muzeum Tatrzańskiego kierujący nim Hermann Mentz pisał wprost:

„Tajna polska propaganda czyni usilne zabiegi, aby przedstawiać górali jako Polaków, a sami górale także twierdzą ponad wszelką wątpliwość, że są Polakami, że myślą i czują po polsku”.

Stąd też sami okupanci dochodzili do wniosku, że utrwalanie kultury góralskiej na ekspozycji muzealnej oznaczało w zasadzie eksponowanie kultury polskiej. Podpisy do eksponatów w tzw. języku góralskim, byłyby niczym innym jak podpisami w jednej z gwar języka polskiego, a na pokazywanie i pielęgnowanie polskości Niemcy nie chcieli sobie

pozwolić. W podobnym tonie wypowiadała się niemiecka antropolog, Imma von Günther-Swart, podkreślając, że: „Górale nie wyróżniają się ani szczególnie wysokim poziomem kultury ludowej ani wyjątkowymi cechami charakteru”, a poza tym „uważają się za Polaków”. Dodawała przy tym, biorąc pod uwagę niemiecką politykę wobec tej grupy, że:

„Niemiecka administracja nie powinna w podejściu do górali zakładać, że cechuje ich jakaś postawa zdecydowanie różna od tej, z którą stykają się w kontakcie z pozostałą ludnością wiejską”.

Warto dodać, że całkowitej odrębności żywołu góralskiego od polskiego, jak również ich gockich korzeni czy rasowej wyższości nad otaczającymi ich Słowianami, nie potwierdziły także szczegółowe badania antropologiczne, etnograficzne i archeologiczne prowadzone w 1942 r. w Szaflarach. Odrębność rasowa czy pochodzenie germańskie górali pozostawało więc jedynie hasłem propagandowym, z którego jednak ciężko było się Niemcom wycofać.

Szacując, że na przebudowę tzw. Wschodu (w ramach Generalnego Planu Wschodniego) potrzebne będzie mniej więcej ćwierćwiecze, Niemcy mieli czas na dokładne przyjrzenie się ludności podbitej Polski oraz wyselekcjonowanie z niej jednostek dla nich „wartościowych” oraz podatnych na germanizację (określanych jako *Vorzugspolen* lub *Leistungspolen*, czyli „wydajnych Polaków”). Z drugiej strony zdawali sobie sprawę z tego, że mogą spotykać się z oporem wobec ich rządów. Starali się więc łączyć brutalną politykę, uderzającą w polskie elity społeczne, z próbami wciągnięcia części obywateli RP do współpracy.

Cele tzw. akcji góralskiej należy więc rozpatrywać także jako część polityki „dziel i rządź”, realizowanej przez Niemców począwszy od 1939 r. W jej ramach okupanci postanowili przeciwstawić polskiemu społeczeństwu mieszkańców gór, z ich specyficzną kulturą, gwarą, dużym poczuciem dumy i niezależności. Kreowali separatyzm góralski, którego przejawów próżno szukać w okresie przedwojennym, Niemcy dążyli do tego, by stworzyć kolejną lojalną wobec siebie grupę etniczną – bez względu na to, czy ma ona rzeczywiście pochodzenie germańskie czy też wystarczająca do jej funkcjonowania w ramach przyszłej Wielkiej Rzeszy byłaby jej kulturowa odrębność i ewentualna podatność na długofalową germanizację. O ile aspekt rasowy, zwłaszcza w propagandzie okupanta, był często poruszany, o tyle dla akcji góralskiej nie był najistotniejszy. Kluczowe było to, że Niemcy byli w stanie odnaleźć na miejscu osoby chcące z nimi współpracować, które ponadto a priori zapewniały niemiecką administrację, że podatni na kolaborację i wyrzeczenie się polskości będą wszyscy górale.

Główni realizatorzy akcji Goralenvolku na Podhalu

Wydaje się, że pewne założenia dotyczące przyszłej polityki niemieckiej wobec górali musiały zostać opracowane przez funkcjonariuszy III Rzeszy jeszcze przed wybuchem II wojny światowej. Niemiecki wywiad wojskowy (Abwehra) przynajmniej od połowy lat 30. XX wieku penetrował także teren Podhala – zbierano informacje o sytuacji społeczno-politycznej na pograniczu polsko-czechosłowackim, aktywowano mniejszość niemiecką,

pozyskiwano agentów i informatorów. To wówczas najprawdopodobniej zwrócono uwagę na możliwość wykorzystania odrębności górali podhalańskich do ewentualnego przeciwstawienia ich Polakom. Pozyskano także ludzi, którzy mogliby w przyszłości odegrać istotną rolę w realizacji separatystycznej polityki.

Bez wątpienia pierwszoplanowymi postaciami związanymi z zainicjowaniem akcji Goralenvolku byli Witalis Wieder i Henryk Szatkowski. Tak też postrzegano ich przez cały okres wojny, a w 1944 r. w jednym z raportów AK nazwano wprost „szarymi eminencjami”. Przy czym o ile w przypadku Szatkowskiego nie wiemy, kiedy dokładnie został przez Niemców pozyskany do współpracy, to Wieder z całą pewnością pozostawał dyspozycyjny wobec nazistów już przed wojną. Urodzony w 1895 r. w będącej wówczas w zaborze pruskim wielkopolskiej wsi Trzy Góry, pochodził z rodziny polsko-niemieckiej. Jego młodszy brat po odzyskaniu przez Polskę niepodległości zamieszkał w Niemczech i w przededniu wybuchu II wojny światowej był oficerem Wehrmachtu powiązany z wrocławską Abwehrą. Najprawdopodobniej to właśnie za jego pośrednictwem Niemcy nawiązali kontakt z mieszkającym od 1933 r. w Zakopanem Wiederem, który posiadał rozległe znajomości wśród miejscowych elit jako dzierżawca kilku pensjonatów i przewodniczący powiatowych struktur Związku Oficerów Rezerwy (Wieder był w czasie I wojny światowej żołnierzem pruskim, a w odrodzonej II RP kapitanem rezerwy Wojska Polskiego). Mógł więc nie tylko dostarczać przed wojną cennych informacji o sytuacji bieżącej, ale także pozyskiwać lub typować do współpracy kolejnych Polaków.

Już po zajęciu Podhala przez Niemców, Wieder otrzymał status Reichsdeutscha (odtąd swoje imię zapisywał jako Vitalis nie Witalis), wstąpił też do NSDAP, co pozwoliło mu uzyskać od okupantów kolejne koncesje na prowadzenie lokali gastronomicznych. Mimo że nie stał się nigdy z formalnego punktu widzenia urzędnikiem czy funkcjonariuszem niemieckim, w dalszym ciągu pozostawał ważną i wpływową osobą – pośredniczył też w kolejnych kontaktach z Polakami i aktywistami „góralskimi”. Jeszcze w kwietniu 1944 r. oficerowie AK uznawali Wiedera za groźnego współpracownika Niemców, podkreślając, że jest on szefem wywiadu niemieckiego na Zakopane. Postrzegany był do końca jako człowiek o ogromnych wpływach, który „popiera wszystkie wystąpienia [...] Górali”.

O ile Wiedera można określić jako jednostkę w pełni dyspozycyjną wobec Niemców, która skłonna byłaby realizować na Podhalu jakąkolwiek politykę nazistów, to druga z kluczowych dla zjawiska Goralenvolku postaci najprawdopodobniej rzeczywiście wierzyła w idee związane z odrębnością górali i ich germańskim pochodzeniem. Chodzi o Henryka Szatkowskiego, który urodził się w 1900 r. w Krakowie i od lat 20. XX wieku bywał bardzo często w Zakopanem. Znał też bardzo dobrze tamtejsze środowisko narciarskie. Fascynowały go Tatry i góralszczyzna. Wyrazem tego był fakt, że w 1933 r. wziął ślub z Marią z domu Stopka-Olesiak, góralką mieszkającą na Krzeptówkach w Kościelisku. Szatkowski był prawnikiem – ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie obronił pracę o aspektach prawnych ochrony przyrody i uzyskał tytuł doktorski. Początkowo podjął pracę jako aspirant prawny w Krakowie, a po przeniesieniu się do Zakopanego pracował w miejskim wydziale komunikacji. Ponadto był kierownikiem zarządu uzdrowiska

Zakopane i naczelnikiem Miejskiego Biura Uzdrawiskowego, biorąc też czynny udział w pracach Związku Ziem Górskich oraz Ligi Popierania Turystyki. Znany w środowisku zakopiańskich narciarzy i taterników, przyjaciel Józefa Oppenheima i Stanisława Faechera, pracował też w latach 1934–1938 w Ministerstwie Komunikacji jako Naczelnik Wydziału Turystyki Ogólnej. Prywatnie był przyjacielem Aleksandra Bobkowskiego, prezesa Polskiego Związku Narciarskiego i zięcia prezydenta Ignacego Mościckiego. Sam Szatkowski także był zapalonym działaczem narciarskim. M.in. w 1929 r., podczas zawodów narciarskich FIS w Zakopanem, komentował dla Polskiego Radia konkurs skoków na Krokwi. Organizował też liczne zawody i uczestniczył w rozwoju polskiego narciarstwa, a dzięki swym wpływom i znajomościom przeforsował wraz z Bobkowskim kilka inicjatyw, które wpłynęły na dalszy rozwój turystyki w rejonie Zakopanego i Tatr Polskich, takich jak: budowa kolei linowej na Kasprowy Wierch (1936) i Gubałówkę (1938), a także organizacja mistrzostw świata FIS w lutym 1939 r. W tym samym roku został też kapitanem sportowym PZN. Wielokrotnie wyjeżdżał z racji pełnionej funkcji na zawody narciarskie do Austrii i Niemiec. Według relacji przedwojennego dyrektora Muzeum Tatrzańskiego, Juliusza Zborowskiego, wracał do kraju zachwycony Niemcami, ich organizacją, porządkiem i dobrobytem. Otwarcie manifestował swoje germanofilskie poglądy.

W czasie kampanii wrześniowej Szatkowski znalazł się poza Zakopanem, gdzie powrócił jesienią 1939 r. Miał wówczas powiedzieć do rodziny, że

„Niemcy są taką siłą, której nikt nie zdoła zwyciężyć”.

Niewykluczone, że okupanci zwerbowali go do współpracy już przed wojną np. za pośrednictwem Wiedera. Wskazuje na to fakt, że bardzo szybko stał się zaufaną osobą dla niemieckiej administracji, pełniąc także funkcję tłumacza dla najwyższych urzędników niemieckich. Świadczyłoby to o dobrowolnej współpracy z Niemcami. Z kolei według przekazów rodzinnych miał zostać do niej przymuszony. Jakąś rolę odgrywać mógł w tym szantaż. Jak wspominał Zborowski na jego decyzję miał wpłynąć fakt, że jego babka była pochodzenia żydowskiego. Ponadto miał zdecydować się na współpracę wierząc, że jest to jedyna szansa ochrony Podhala oraz rodziny.

Szatkowski został formalnie zatrudniony jako urzędnik w komisariacie miejskim w Zakopanem, później pełnił także funkcję kierownika tzw. *Zakopanerkunst* oraz firmy „Podhale”. Jednocześnie stał się głównym orędownikiem i ideologiem „sprawy góralskiej” – uczestniczył we wszystkich najważniejszych spotkaniach niemiecko-„góralskich”, był też autorem memoriału do Hansa Franka i później jednym z najważniejszych działaczy „góralskich” na Podhalu. Postać Szatkowskiego była pilnie śledzona przez polskie podziemie. Pisano o nim:

„Twórca »Narodowości Góralskiej« (Ostrogoci!). Człowiek zdolny [i] bezwzględny. [...] Dr Szatkowski jest głównym motorem całej akcji »Góralskiej«. On wyszukał Wacława Krzeptowskiego i jego otoczenie [...]”.

Żeby przekonać do pomysłu wyodrębnienia tzw. narodu góralskiego samych mieszkańców Podhala nie wystarczali jednak Wieder czy Szatkowski, lecz potrzebny był przywódca – osoba z charyzmą, prezencją, znajomościami, a nade wszystko rodowity góral. Takiego człowieka szybko znaleziono i przekonano, że może zostać „mężem opatrzościowym” Podhala. Tak narodził się „książę góralski” (określany żartobliwie przez samych Niemców jako „*Goralenfürst*”) Waław Krzeptowski. Przystąpił on do współpracy z wrogiem po tzw. góralskiej pielgrzymce na Jasną Górę w październiku 1939 r. Tę bezpłatną wycieczkę zorganizował w porozumieniu z nowymi władzami Wieder. Miała ona na celu z jednej strony zbliżenie do siebie Niemców i górali, z drugiej zaś pokazanie, że Niemcy wcale nie są tak okrutni, skoro oszczędzili Częstochowę i cudowny obraz Czarnej Madonny. Okupanci nadali oczywiście temu wydarzeniu znaczenie propagandowe.

Sam Waław Krzeptowski wydawał się być idealnym kandydatem na przywódcę ruchu „góralskiego”. Pochodził z jednego z najstynniejszych i najstarszych rodów podhalańskich – z Krzeptowskich, z której to rodziny wywodził się też legendarny Jan Gąsienica-Krzeptowski „Sabała”. Waław urodził się w 1897 r. w Kościelisku. W okresie I wojny światowej, według relacji kilku zakopiańczyków, służył w armii austro-węgierskiej i miał podobno brać udział w wyłapywaniu licznych dezertorów ukrywających się wtedy w Tatrach i ich okolicach. W okresie II Rzeczypospolitej Krzeptowski był postacią powszechnie znaną i szanowaną. Na Podhalu należał do najbardziej czynnych działaczy przedwojennego Związku Górali i pełnił też funkcję prezesa Zarządu Powiatowego Stronnictwa Ludowego w Nowym Targu. Był bliskim znajomym Wincentego Witosa i najprawdopodobniej brał udział w zorganizowaniu jego ucieczki z Polski do Czechosłowacji. Krzeptowski, jako przedstawiciel podhalańskich górali, przewodniczył też ich delegacji w Warszawie, a później „chlebem i solą” przyjmował Aleksandra Bobkowskiego i córkę prezydenta Mościckiego w kościeliskim kościele. Znali go rozmaici dygnitarze II Rzeczypospolitej, w tym m.in. prezydent, marszałek Edward Rydz-Śmigły, a także inni wojskowi, którzy chętnie spotykali się z Krzeptowskim na Krupówkach podczas różnych uroczystości. Z drugiej strony, jako działacz SL, pozostawał dość opozycyjnie nastawiony do rządów sanacyjnych. Podobno ostro krytykował niektóre posunięcia władz lokalnych, np. wyłączenie górali podczas budowy kolejki na Kasprowy Wierch w 1936 r. i niewłaściwą, jego zdaniem, politykę pracy na Podhalu.

Kontakty z najwyższymi przedstawicielami elity politycznej II RP rozbudziły w Krzeptowskim spore ambicje i sprawiły, że był on bardziej podatny na późniejsze oferty Niemców. Był przystojnym, wysokim mężczyzną, potrafił przemawiać, sprawiał też wrażenie osoby pewnej siebie, o silnej osobowości. Górale szanowali jego zdanie. Niemcy wykorzystali tę jego namiętną żądzę władzy i wysunęli na czoło kolaborantów, do czego pchnąć musieli Krzeptowskiego ostatecznie znający go sprzed wojny Wieder oraz Szatkowski. Krzeptowski nie był wykształcony, nie znał też dobrze języka niemieckiego. Dlatego jego przemówienia w tym języku pisali kolejno Wieder, a później Adam Trzebunia i właśnie Szatkowski. Fakty wskazują na to, że jeszcze we wrześniu 1939 r. Krzeptowski brał udział w próbach tworzenia polskiej administracji w Zakopanem pod przewodnictwem Henryka

Schabenbecka. Myślał wówczas raczej o „przetrwaniu” okupacji niż o kolaboracji z Niemcami. Dopiero po wzmiankowanej pielgrzymce na Jasną Górę zdecydował się na czynne zaangażowanie po stronie Niemców.

Niewykluczone, że wpływ na podjęcie takiej decyzji miała też skrajnie trudna sytuacja finansowa Krzeptowskiego. Jego majątek był zadłużony na sumę ok. 70 tys. przedwojennych złotych, a na 3 września 1939 r. wyznaczono termin jego licytacji. Niemcy musieli o tym wiedzieć i tą informacją trzymali Krzeptowskiego w „szachu”. Z drugiej strony bardzo imponowało mu, że jest nazywany „góralskim księciem”. Uwierzył także w swoją rolę „zbawcy” góralszczyzny i w to, że to właśnie on ochroni górali przed niemieckim terrorem, rozstrzeliwaniem, wysyłaniem na roboty. Być może wydawało mu się, że decydując się na współpracę daje wyraz politycznemu realizmowi – wszak przez kolejne lata nic nie wskazywało na to, że III Rzesza wojnę przegra, a Polska odzyska kiedyś niepodległość.

Za Wacławem Krzeptowskim, który stał się twarzą „akcji góralskiej”, w agitację wśród ludności powiatu nowotarskiego na rzecz odrębności „narodu góralskiego” włączyli się także inni znani i szanowani przed wojną działacze lokalni – m.in. Stefan Krzeptowski, Andrzej Krzeptowski oraz Józef Cukier, a także uznawany później za konfidenta Gestapo Jerzy Gałek. Mimo że nie byli tak silnie eksponowani przez niemiecką propagandę jak „Goralenfürst”, dzięki ich zaangażowaniu zyskiwano poparcie kolejnych osób, a także uwiarygadniano sam ruch.

Podkreślając zaangażowanie przedwojennych obywateli II RP w budowanie w czasie wojny separatyzmu góralskiego, a szczególnie rolę Witalisa Wiedera, Henryka Szatkowskiego oraz Wacława Krzeptowskiego, nie można zapomnieć o niemieckich urzędnikach, którzy firmowali swoimi nazwiskami akcję Goralenvolku i uwiarygadniali ją przed nazistowskimi prominentami. Żeby Hans Frank i Heinrich Himmler, czy też na poziomie dystryktu krakowskiego jego pierwszy gubernator Otto von Wächter, mogli uwierzyć w to, że górale są osobnym narodem lub że warto poddać ich germanizacji na innych zasadach niż wybranych Polaków, takie stanowisko musieli zająć także lokalni działacze niemieccy – przede wszystkim urzędnicy Kreishauptmannschaftu (starostwa) w Nowym Targu. Kluczowe w tym wypadku były dwie postaci – pierwszy *Kreishauptmann* (starosta) nowotarski, Victor von Dewitz oraz pierwszy komisarz miejski Zakopanego, Hans Malsfey, będący jednocześnie następcą von Dewitza na stanowisku Kreishauptmanna. Obydwaj znaleźli się na Podhalu jesienią 1939 r. i bardzo szybko nawiązali bezpośredni kontakt z miejscową ludnością.

Victor von Dewitz, mianowany początkowo – jeszcze przed powstaniem GG – Landratem pow. Nowy Targ (*Landkreis* Neumarkt) zabiegał od września 1939 r. m.in. o to, żeby teren ten pozostał w rękach niemieckich, a nie został przyłączony do Słowacji. Aby wyrobić sobie na ten temat zdanie sondował zarówno deklarujących lojalność wobec Niemiec Polaków, jak też właśnie, po raz pierwszy, przedstawianych mu górali. Później niemiecki urzędnik wykorzystywał także „sprawę góralską” w rozmowach z władzami w Krakowie, próbując,

poprzez wykazanie odrębności i wyjątkowości mieszkańców Podhala, zmniejszyć sumę świadczeń rzeczowych, które powiat miał oddawać na rzecz całego GG. Mimo że po wojnie von Dewitz dystansował się od rasowych pobudek prowadzonej przez siebie polityki, był bez wątpienia człowiekiem, który „rozkręcił” całą akcję, ręcząc przed swoimi zwierzchnikami za Wacława Krzeptowskiego, którego przedstawiono mu jako lidera miejscowej społeczności już na początku października 1939 r.

Co ciekawe, w 1940 r. na okres niecałych trzech miesięcy von Dewitz zdał urząd, a funkcję Kreishauptmanna nowotarskiego pełnił w jego zastępstwie Georg Eisenlohr. Jednakże władze dystryktu chciały powrotu von Dewitza. Pisano:

„Pan v. Dewitz jako komisarz ziemski zaraz po zajęciu [tych terenów] przez oddziały niemieckie stworzył dzięki dobrej współpracy z narodem góralskim podstawy późniejszej formy tej współpracy”.

Postrzegano go więc jako jednego z architektów Goralenvolku.

Kiedy w połowie 1941 r. von Dewitz został ostatecznie przeniesiony na równoległe stanowisko do Stryja, jego miejsce zajął dotychczasowy komisarz miejski Zakopanego Hans Malsfey. O ile von Dewitz był postrzegany jako pragmatyczny biurokrata, o tyle Malsfey był też aktywnym działaczem NSDAP, dobrze odnajdywał się również w prowadzonej przez nazistów polityce okupacyjnej, dostrzegając od samego początku potencjał samego Zakopanego (jako górskiego kurortu) oraz widząc możliwość wykorzystania do niemieckich celów miejscowych górali. To właśnie z Malsfeyem przez pierwsze dwa lata wojny mieli najczęściej styczność działacze „góralscy”, był on też przełożonym zatrudnionego w mieście Szatkowskiego. Kiedy został Kreishauptmannem i przeniósł się do Nowego Targu, jego możliwości jeszcze się zwiększyły – to za jego czasów powołano do życia Komitet Góralski oraz rozpoczęto akcję wydawania „góralskich kenkart”. O jego wiodącej roli w kreowaniu tzw. narodu góralskiego świadczy list wysłany w lutym 1942 r. przez aktywistów „góralskich” do ówczesnego gubernatora dystryktu krakowskiego Richarda Wendlera. Z uwagi na to, że niemiecka administracja przymierzała wówczas Malsfeya do obsadzenia przez niego innego urzędu, działacze Komitetu Góralskiego zdecydowali się wystosować prośbę o pozostawienie go na Podhalu. Pisali w niej:

„Od ponad 2 lat otrzymujemy ze strony Pana Malsfeya, obecnego starosty – a wcześniejszego komisarza miejskiego w Zakopanem, daleko idące wsparcie, jak również głębokie zrozumienie dla naszych potrzeb i wcale łatwego położenia. [...] Jesteśmy w pełni przekonani, że jeżeli Komitet Góralski ma teraz rozpocząć pracę, kiedy życie gospodarcze [...] ma też pozostawać pod opieką górali – to może to nastąpić tylko wtedy, kiedy będziemy mieli w dalszym ciągu wsparcie w postaci osoby Pana starosty Malsfeya”.

Hans Malsfey pozostał na terenie Podhala i sprawował swój urząd aż do końca okupacji niemieckiej. W jednej z ostatnich notatek poczynionych przed ewakuacją w styczniu 1945 r.

opisał okoliczności śmierci zarówno Wacława Krzeptowskiego, jak też jego brata Bolesława.

Politykę rozpoczętą przez Malsfeya w samym Zakopanem kontynuował także kolejny komisarz miasta – Rudolf Klenert. Doskonale orientował się w miejscowej specyfice, starał się też utrzymywać odpowiedni balans między Polakami, którzy, jak sam na to wskazywał, przeważali w Zakopanem, a góralami mieszkającymi na jego obrzeżach i w przyległych miejscowościach. Nie był jednak, co warto podkreślić, zwolennikiem oddania miejscowego samorządu góralom i podkreślał, że należy zachować zakopiański komisariat miejski jako instytucję niemiecką, nadrzędną w stosunku do instytucji „góralskich”, umożliwiającą odpowiednią kontrolę i zarządzanie miejscowym społeczeństwem.

W stronę kolaboracji. „Góralskie” instytucje i ich znaczenie

Zaprobowana przez administrację okupacyjną akcja tworzenia „narodu góralskiego” nabrała tempa jesienią 1939 r. Relacje na osi Niemcy – górale podhalańscy, przy pośrednictwie głównych animatorów tych działań (Wieder, Szatkowski, Krzeptowski, von Dewitz, Malsfey) zaczęły się szybko rozwijać i zacieśniać.

Po zorganizowanej w październiku przez władze niemieckie wizycie w klasztorze na Jasnej Górze, przyszedł czas na oficjalne przywitanie Generalnego Gubernatora Hansa Franka. Realizatorami tego przedsięwzięcia byli dwaj wysocy urzędnicy niemieccy – Otto von Wächter (przyszły szef dystryktu krakowskiego) i Rudolf Pavlu (przyszły komisarz miejski Krakowa). W dniu 7 listopada 1939 r. Wacław Krzeptowski, występując „w imieniu górali podhalańskich”, udał się na Wawel, gdzie oficjalnie przywitał Hansa Franka i zapewnił o rzekomej lojalności górali wobec Niemców. Zachowała się z tego wydarzenia fotografia, na której pochylony „góralski książę” pokornie ściska rękę Franka w obecności oficerów i urzędników niemieckich. Poza nim w skład pięcioosobowej delegacji obecnej tego dnia w Krakowie weszli: Karolina Gąsienica-Roj – stryjeczna siostra Wacława, Maria Siuty-Szwab (być może z racji „niemieckiego” nazwiska), Stefan Krzeptowski i Józef Cukier – wszyscy ubrani w piękne, odświętne stroje regionalne. Prasa niemiecka nadała temu wydarzeniu dość duży rozgłos, pisano o tym m.in. w „*Krakauer Zeitung*”. „Hołd wawelski” stał się swego rodzaju przepięczętowaniem „sojuszu góralsko-niemieckiego”.

Niecały tydzień później, w niedzielę 12 listopada 1939 r., Generalny Gubernator zaproszony na Wawelu na Podhalę, złożył wizytę w Zakopanem. W oczach prasy niemieckiej miała być ona wyróżnieniem dla miejscowej administracji, propagatorów Goralenvolku oraz dla samych górali i miasta. Wjeżdżającego ze swoją świtą Franka, przywitał osobiście Wacław Krzeptowski. Miało to miejsce przy bramie „fisowej”, wybudowanej specjalnie na mistrzostwa świata w lutym 1939 r. przy ul. Kościuszki. Zdjęcia Franka i Krzeptowskiego pojawiły się oczywiście w prasie okupacyjnej wydawanej w całym GG. Podczas powitania i bankietu na cześć honorowego gościa, Krzeptowski wygłosił krótkie przemówienie. Wyraził „zadowolenie górali” ze stanu obecnego i opisał „liczne cierpienia”, jakie znosili w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Otwarcie dziękował Niemcom za wyzwolenie

ich spod „polskiej okupacji”. Miał wówczas powiedzieć:

„*Meine Liebe Kameraden!* 20 lat jężeliśmy pod polskim panowaniem, a teraz wracamy pod skrzydła wielkiego narodu niemieckiego”.

Z rąk lidera „górali” Frank otrzymać miał ozdobną ciupagę. Odtąd zarówno sam Frank, jak też inni wyżsi urzędnicy niemieccy, bywali w Zakopanem stosunkowo często – zarówno oficjalnie, jak też prywatnie.

Niedługo po tych wydarzeniach, w porozumieniu z miejscową administracją niemiecką, Henryk Szatkowski opracował tekst „Memoriału” skierowanego do Franka rzekomo w imieniu wszystkich górali podhalańskich. Zawierał on podstawowe postulaty, jakie uwzględnić mieli Niemcy, by zapewnić odrębność regionu i jego mieszkańców. W dokumencie tym zgłaszano potrzebę wyodrębnienia aktem prawnym górali z narodu polskiego. Memoriał podnosił także kwestie m.in. zachowania i ochrony Muzeum Tatrzańskie jako instytucji, w której zdeponowane są artefakty świadczące o miejscowej kulturze (padło stwierdzenie, że było to „Muzeum naszej Ojczyzny”), a także dbania o wygląd architektury Podhala. Proszono także, co zapewne ustalono w jakiś sposób z władzami powiatowymi, o zapewnienie odpowiedniej pomocy gospodarczej dla regionu ze strony władz niemieckich. Podkreślano przy tym:

„Najpierwszym i najważniejszym dla nas życzeniem jest abyśmy mogli stale i trwale pielęgnować naszą odrębność narodową, nasze zwyczaje i obyczaje, stroje i sposób życia [...]”.

W tekście pojawiały się też bezpardonowe ataki na Polaków i Żydów – jako na żywoły, które wcześniej rzekomo ograniczały możliwości rozwoju górali.

To, co dobrze wyglądało w obiektywach niemieckich reporterów, już od początku rodziło ogromne trudności na samym Podhalu. Krzeptowski dobrał sobie wprawdzie grono współpracowników, przede wszystkim koniunkturalistów, jednakże brakowało mu szerszego poparcia społecznego i struktur. Kierowany przez niego od 1940 r. *Goralenverein*, czyli szczątkowa forma zawieszona w 1939 r. Związku Górali (w którego szeregach, podobnie jak w Stronnictwie Ludowym, przed wojną aktywnie działał), był bojkotowany przez wiele środowisk góralskich, nie mógł więc stanowić podstawy do realizacji niemieckich planów pozyskania Podhala. Udowodniły to też wyniki spisu powszechnego z 1940 r., gdzie do wyszczególnionej tam „narodowości góralskiej” przyznało się w pow. nowotarskim, według niektórych źródeł (dokładne wyniki nie zachowały się), 35% mieszkańców, natomiast Polaków miało być 65%. Formularze spisowe zawierały w rubryce „narodowość”, jak wspominał miejscowy konspirator Adam Palmrich, siedem pozycji: Niemiec, Ukraińiec, Góral, Polak, Cygan, Żyd oraz „Inne”. Przy czym wielu górali podpisywało się „góral-Polak”, „Polak-góral”, „polski góral” – wówczas jednak uznawano ich deklarację za „góralską”.

Najprawdopodobniej biorąc pod uwagę te szacunki oraz wyniki kolejnego spisu z roku 1942

(które też się nie zachowały) Niemcy zaczęli posługiwać się w swoich oficjalnych publikacjach dużo niższą niż się początkowo spodziewano liczbą górali w GG. Warto wspomnieć, że jeszcze w 1940 r. Max du Prel w propagandowej książce *Das Deutsche Generalgouvernement Polen. Ein Überblick über Gebiet, Gestaltung und Geschichte* posługiwał się liczbą żyjących pod niemieckim panowaniem 356 700 górali. Na potrzeby wewnętrznych, urzędowych zestawień z tego samego okresu Niemcy decydowali się jednak podawać dużo niższą liczbę twierdząc, że łącznie w dystrykcie krakowskim GG mieszka ok. 80-100 tys. górali – beskidzkich, podhalańskich i górali-kliszczaków. Z czasem i do tych szacunków nabrali dystansu, co doskonale widoczne jest w zachowanej w dokumentach Wehrmachtu notatce na temat ludności Generalnego Gubernatorstwa według stanu z dnia 1 marca 1943 r. Według niej na łączną liczbę blisko 15 mln mieszkańców GG (liczonych razem ze stacjonującym tam w tym czasie niemieckim wojskiem), górali było jedynie 18 812.

Akcję pozyskiwania do współpracy górali starano się bardzo szybko przenieść z pow. nowotarskiego także na tereny okupacyjnego pow. nowosądeckiego oraz w inne rejony zamieszkiwane przez górali beskidzkich. Natrafiano tam jednak na opór nie tylko mieszkańców, ale też samych urzędników. Komisarz ziemski z Limanowej, Heinz Georg Neumann, pisał w sierpniu 1940 r.:

„W ciągu 7 miesięcy, podczas których kierowałem dotąd komisariatem ziemskim w Limanowej, nie byłem w stanie zauważyć przy okazji moich obowiązków służbowych jakiegokolwiek różnicy między góralem a Polakiem. Z jednym wyjątkiem: zyskałem uzasadnione wrażenie, że realizacja zarządzeń ogłoszonych przez niemieckie władze regularnie napotyka na większe trudności w gminach góralskich niż w polskich. [...] Na koniec chciałbym jeszcze raz podkreślić, że moim zdaniem górale nie mają większego politycznego, gospodarczego czy kulturowego znaczenia”.

Mimo że nawet część urzędników niemieckich nie widziała sensu w wyodrębnianiu tzw. narodu góralskiego, to przychylnie tej akcji władze dystryktu oraz powiatowe struktury administracji okupacyjnej w Nowym Targu, zdecydowały o jeszcze silniejszym zaangażowaniu się w ten projekt. Zezwolono bowiem na powstanie przy *Kreishauptmannschaft* Neumarkt (Dunajec) „góralskiej instytucji” – Komitetu Góralskiego (*Goralisches Komitee*), który miał odpowiadać za opiekę nad sprawami górali i stanowić ciało pośrednie między niemieckimi urzędnikami, a miejscowym społeczeństwem.

Komitet, na którego czele stanął Wacław Krzeptowski, zainaugurował swoją działalność 4 lutego 1942 r. Zgodnie z deklaracjami miał się zajmować gospodarką, kulturą, oświatą i niesieniem pomocy ubogiej ludności Podhala. Sporządzono też uroczysty akt założycielski, który głosił:

„W 10 roku rządów Wodza Adolfa Hitlera, zarządzeniem Gubernatora Dystryktu Krakowskiego SS-Brigadeführera dra Wendlera przy współdziałaniu Starosty powiatu

Nowy Targ (Dunajec) Malsfeya i Komisarza miasta Zakopane SS-Sturmbannführera Klenerta został założony Komitet Góralski pod przewodnictwem Krzeptowskiego Wacława. Członkami Komitetu byli: Cukier Józef, Franosz Franciszek, Frączek Andrzej, Zagata Andrzej, Latocha Franciszek, Kęsek Tadeusz, Kuchta Szymon”.

Poza centralą w Zakopanem powstały wówczas też jego delegatury we wszystkich większych miejscowościach Podhala (było ich łącznie kilkanaście, przy czym ich liczba zmieniała się na przestrzeni lat). Pracowali w nich bardzo często zwerbowani przez Krzeptowskiego znani mu członkowie przedwojennego Stronnictwa Ludowego. Był to zresztą okres, kiedy istniały największe szanse na skłonienie obywateli II RP do kolaboracji – dwa lata okupacji odcisnęły piętno na całym kraju, a Niemcy po sukcesach na zachodzie pukali właśnie do bram Moskwy. Komitet miał formalnie na celu podniesienie pracowitości przemysłowej, urządzenie odczytów i wieczorów szkoleniowych dotyczących kultury i literatury góralskiej, zwalczanie analfabetyzmu i alkoholizmu. Tak naprawdę jednak skłonić miał mieszkańców Podhala do odejścia od polskości i gorliwej pracy na rzecz III Rzeszy. Komitet miał też zajmować się dystrybuowaniem żywności dla najbiedniejszych (co rzeczywiście miało miejsce m.in. w porozumieniu z komórkami Rady Głównej Opiekuńczej), a jego członkowie mogli interweniować u Niemców w sprawach gospodarczych czy nawet policyjnych. Takie działania Krzeptowski podejmował już wcześniej, jako rozpoznawalny przez Niemców reprezentant górali. Zachowały się m.in. dokumenty związane z interwencją u władz niemieckich już w 1939 r. w sprawie zwolnienia z niewoli wziętych do niej mieszkańców pow. nowotarskiego, jak również oficjalna prośba z 1941 r. o wypuszczenie z obozów jenieckich 137 żołnierzy z kampanii wrześniowej (wraz z ich imienną listą). Komitet przyznawał też m.in. pieniądze zapomogi ludziom, których gospodarstwa ucierpiały w czasie działań wojennych.

Dodatkowym gestem władz niemieckich na rzecz górali miało być też powołanie częściowo niezależnych organizacji „góralskich”. Jedną z agend komitetu był Góralski Związek Sportowy (*Goralisches Sportverein*). Był to klub, w którego działaniach uczestniczyli sportowcy – czasem nie do końca zdając sobie sprawę z jego wyraźnie kolaboracyjnego charakteru. Zwykli Polacy nie mogli uprawiać sportu. Zrzeszeni w nim „górale” mogli. Niemniej jednak rozgrywali oni mecze piłki nożnej i siatkówki z drużynami niemieckiej żandarmerii, straży celno-granicznej, wojska, a nawet Gestapo. Ze strony Komitetu Góralskiego klubem opiekował się Jerzy Gałek. Na przełomie 1939 i 1940 r. Niemcy utworzyli też w Zakopanem Góralską Szkołę Ludową (*Goralische Volksschule*) i przekształcili Szkołę Przemysłu Drzewnego w Zawodową Szkołę Sztuki Góralskiej (*Berufsfachschule für Goralische Volkskunst*). W obydwu instytucjach językiem wykładowym miała być gwara góralska. Uczono historii góralczyzny, kładąc nacisk na odrębność górali. Na początku 1940 r. także Muzeum Tatrzańskie przekształcono w Państwowe Muzeum Tatrzańskie (*Staatliches Tatra-Museum*) i podporządkowano władzom dystryktu krakowskiego. Wyodrębniono także Góralską Służbę Ojczyźnianą (funkcjonującą jako *Goralisches Heimatdienst*), do której trafiali młodzi mężczyźni z terenu Podhala. Służba ta, poza nazwą, nie różniła się jednak w żaden sposób od zwykłego,

przymusowego Baudienstu.

W czynny sposób w ramach Komitetu Góralskiego i innych instytucji z nim powiązanych, w kolaborację góralską na rzecz Niemców zaangażowało się łącznie ok. 200 osób. Pozostawały one lojalne wobec Niemców, w dużej części względem nich dyspozycyjne, czerpały też korzyści (materialne, ochrona ze strony okupanta) ze swojego zaangażowania w sprawy Goralenvolku. Waław Krzeptowski i Józef Cukier jako wspólnicy poświęcili się np. prowadzeniu zakładu tytoniowego przy ul. Krupówki 24. Również Stefan i Andrzej Krzeptowscy posiadali znakomicie prosperujące sklepy. Można powiedzieć, że spory procent handlu zakopiańskiego był zdominowany przez działaczy Goralenvolku i ich rodziny, skoro sprzedaż alkoholu i tytoniu dzierżył Waław Krzeptowski, Stefan Krzeptowski miał sklep spożywczy, Andrzej sklep gospodarczy, a piekarnię prowadził brat Waława – Bolesław Krzeptowski. Witalis Wieder niezależnie od dość dużych zysków, które czerpał z pensjonatu „Maraton”, wynajmując go dla niemieckich gości przebywających w Zakopanem, był też dzierżawcą restauracji „*Bauern Schanke*” i kawiarni „*Deutsches Cofee*”. Szatkowski pracował w zarządzie miasta, a także w nowotarskim „Podhalu”, którym kierował. Największe jednak dochody przynosiła mu sprzedaż pamiątek z Zakopanego dla turystów niemieckich. Miał też pod swoim zarządem przedsiębiorstwo „*Zakopanerkunst*”.

Warto w tym miejscu dodać, że działacze „góralscy” nie otrzymywali swoich przywilejów za darmo. Mieli być wobec Niemców lojalni i wykonywać ich polecenia, stąd też właśnie spośród osób związanych z Komitetem Góralskim niemiecka policja werbowała swoich współpracowników lub też, wykorzystując ich proniemieckie nastawienie, traktowała jako oficjalnych informatorów. Dlatego obok oficjalnej współpracy z niemiecką administracją, wiele z tych osób zapamiętanych zostało jako konfidenci Gestapo.

Góralami zainteresowana była nie tylko niemiecka administracja, kierująca akcją Goralenvolku, ale również SS. Na prośbę Heinricha Himmlera badania nad pochodzeniem rasowym górali i możliwością ich wykorzystania przez Niemców rozpoczęto już w niespełna miesiąc po zakończeniu kampanii wrześniowej. Działania owe realizowali wówczas, równoległe ze zleceniami tworzącego się zarządu cywilnego dla ziem okupowanych, wspomniani już urzędnicy niemieccy przy dowództwie wojskowym w Krakowie i jednocześnie członkowie SS – SS-*Oberführer* Otto von Wächter i SS-*Hauptsturmführer* Rudolf Pavlu. O „kwestii góralskiej” raportował też Himmlerowi w kwietniu 1940 r. SS-*Brigadeführer* Gottlob Berger, który jako szef Głównego Urzędu SS odpowiedzialny był m.in. za rekrutację Volksdeutschów oraz przedstawicieli innych narodów do SS. Podczas swojej podróży służbowej po Generalnym Gubernatorstwie zbierał wrażenie zarówno z sytuacji na tym terenie, jak też zamiarów Hansa Franka oraz ważniejszych dowódców Wehrmachtu odnoszących się do mieszkańców GG. W dniach 27-29 kwietnia 1940 r. miała pracować w Krakowie komisja, której celem była ocena 120 góralskich ochotników do służby w ramach SS. Berger informował swojego przełożonego, że osobiście spotkał się z kilkoma góralskimi rodzinami i miał w związku z tym mieszane uczucia odnośnie do przydatności mieszkańców Podhala dla Niemców. Pisał:

„Trudno wyrokować. Mam jednak wrażenie, że z jednej strony zdanie pojedynczych dowódców SD [służby bezpieczeństwa w ramach SS], że górale są do niczego, jest tak samo przesadzone, jak opinia gubernatora, który postrzega górali jako wyjątkowo wartościowe plemię. Prawda leży pośrodku”.

Niestety o tej pierwszej próbie wciągnięcia górali do współpracy w ramach SS niewiele więcej wiadomo. Ochotnicy z tego okresu trafili do *SS-Totenkopf-Standarte 8*, tworząc w nim tzw. góralską kompanię. Część z nich pełniła później służbę wartowniczą na Wawelu, ale do 1943 r. w szeregach SS pozostało z tego pierwszego zaciągu zaledwie 2 ludzi – reszta albo zdezerterowała, albo została zwolniona z uwagi na to, że nie nadawała się do służby.

Ponownie do pomysłu zasilenia SS góralami wrócono na początku roku 1943, po dwóch latach silnej agitacji na rzecz odrębności „narodu góralskiego”. Łącznie władze powiatowe zgłosiły kontyngent 410 górali, ochotników chcących rzekomo wstąpić do *Waffen-SS* i walczyć na froncie wschodnim. Przed komisją poborową w styczniu 1943 r. zjawili się już tylko ok. 300 osób, a jako nadających się do służby zakwalifikowała ona dokładnie 154 mężczyzn. Tę grupę wysłano do obozu szkoleniowego w Trawnikach (miejsca, gdzie szkolono także Ukraińców), ale dojechało tam tylko 140 górali, z których natychmiast odesłano 21 z uwagi na wykryte u nich poważne choroby. Już w czasie szkolenia zwolniono do domu kolejnych 88 górali, którzy albo sami zrezygnowali ze służby lub zostali zdyskwalifikowani przez kadrę obozu. Dalszych 19 górali zbiegło z obozu i do SS trafiło ostatecznie zaledwie 12 ochotników góralskich. Opisujący całą sytuację Wyższy Dowódca SS i Policji w GG *SS-Obergruppenführer* Friedrich Wilhelm Krüger stwierdzał:

„Ciągłe zajmowanie się tym, jak wykorzystać górali, uważam za zbędne marnowanie sił, gdyż pod względem przydatności, osiągnięć i postawy w żaden sposób nie różnią się od Polaków, wręcz przeciwnie, na podstawie naszych trwających już trzy i pół roku obserwacji, należy ich oceniać gorzej niż Polaków”.

Na tym właściwie zakończyły się zabiegi SS związane ze „sprawą góralską” i zainteresowanie samego Himmlera rzekomą odrębnością narodową górali oraz ich podatnością na wpływy niemieckie.

Kenkarty z literą „G”

Ostatecznym sprawdzianem skuteczności niemieckiej polityki wobec górali miała być akcja wydawania na Podhalu kenkart góralskich – odrębnych kart rozpoznawczych (okupacyjnych dowodów tożsamości) koloru niebieskiego, z literą „G” w prawym górnym rogu. Przeprowadzona w 1942 r., częściowo przy użyciu gróźb, szantaży i wymuszeń ze strony działaczy Komitetu Góralskiego i samych Niemców, przyniosła bardzo słabe rezultaty.

W czasie agitacji na rzecz przyjmowania góralskich kenkart stosowano wobec ludności góralskiej różne formy nacisku. I tak np. w Zakopanem przy pobieraniu kart asystowali wytypowani przez Wacława Krzeptowskiego tzw. mężowie zaufania, związani z Komitetem

Góralskim. Byli to Jan Pęksa i Stanisław Gąsienica-Mracielnik. Urzędnik nie dawał karty nikomu bez udziału dwóch wyżej wymienionych, którzy czuwali, by górale brali karty z literą „G”. Stwierdzali oni tożsamość danej osoby, a potem przynosili karty do siedziby komitetu, gdzie oglądał je osobiście prezes. Podobni mężowie zaufania działali wszędzie tam, gdzie istniała delegatura Komitetu Góralskiego. I tak np. w Rabce było ich dziesięciu. Niemcy stosowali także terror i zastraszanie wobec opornych górali. Przestrzegano m.in. losom mordowanych na oczach mieszkańców powiatu Żydów, wywózkami na roboty do Niemiec, a także obozami koncentracyjnymi. Powszechnie było niszczenie kart polskich i wydawanie w związku z tym tylko góralskich. Akcję agitacyjną prowadził Komitet Góralski w każdej góralskiej wsi. Andrzej Krzeptowski miał powiedzieć podczas jednego z wieców:

„[...] nas górali ani SS ani Gestapo się nie czepia. My tu jesteśmy panami i będziemy rządzili. Kto jest góralem, ten zostanie na miejscu, inni będą musieli iść z Podhala”.

Według niektórych źródeł, kilku górali wzięło karty „G” dlatego, że miały one oznaczać polepszenie warunków na robotach w Niemczech; rozchodziły się bowiem po Podhalu pogłoski, że górale z kartą „G” mają być lepiej traktowani niż Polacy czy Rosjanie.

Propaganda niemiecka (podkreślająca, że pobranie kart „G” prowadzi do polepszenia sytuacji żywnościowej górali) spowodowała, że karty pobierała niekiedy nie do końca świadoma ich znaczenia biedota góralska. Liczono w ten sposób na pomoc i dodatkowe przydziały żywności. W wielu podhalańskich wioskach górale nie zdawali sobie do końca sprawy z tego, że przyznanie się do góralkości jest według władz niemieckich oraz Komitetu Góralskiego równoznaczne z poparciem idei Goralenvolku i wyparciem się polskości. Często brano taką kartę, jaką proponowali urzędnicy, jaką brał wójt, sołtys albo ludzie powszechnie cenieni. Osobisty przykład i zaangażowanie elit widać doskonale w Szczawnicy i pobliskim Krościenku. W Szczawnicy, z uwagi na dużą aktywność Niemców, funkcjonowanie tam placówki zamiejscowej Gestapo oraz zaangażowanie członków delegatury Komitetu Góralskiego (przede wszystkim braci Antoniego i Tadeusza Kęsków) miało być wydanych aż 92% „kenkart góralskich”. Z kolei w Krościenku zabiegi miejscowego wójta Władysława Grotowskiego, który, chcąc okazać swą patriotyczną postawę, wziął kenkartę polską i namawiał wraz ze swoimi współpracownikami do bojkotowania kenkart góralskich, doprowadziły do tego, że karty rozpoznawcze z literą „G” pobrało tylko ok. 2% mieszkańców.

Ostatecznie, mając do wyboru kartę polską lub „góralską”, tę drugą przyjęło najprawdopodobniej jedynie ok. 16-17% mieszkańców Podhala. Szczególnie dużo kenkart z literą „G” wydano we wspomnianej już Szczawnicy, Kościelisku i gminie Ciche, a także w Rabce. Krańcowo odmienna sytuacja była z kolei w Krościenku, Zawoi czy Bukowinie Tatrzkańskiej, gdzie odsetek „kenkart góralskich” stanowił zaledwie kilka procent. Potwierdzeniem fiaska całej akcji były także urzędowe zestawienia ludności powiatu nowotarskiego ze stycznia 1943 r., według których na 175 619 mieszkańców powiatu 81% stanowili Polacy (143 002 osoby), a jedynie ok. 16% górale (27 390 osób).

Jak widać wyniki ponad trzyletniej agitacji niemieckiej na Podhalu na rzecz wyodrębnienia współpracującej z Niemcami mniejszości góralskiej przedstawiały się w końcowym rozrachunku bardzo skromnie. Akcja zakończyła się totalnym niepowodzeniem jej twórców. Mimo zaangażowania sporych środków, administracji niemieckiej i częściowo policji, a także aktywności samego kolaboracyjnego Komitetu Góralskiego, wydano stosunkowo niewiele „kenkart góralskich”, a co więcej – tylko nieznaczna część z nich wzięta została świadomie w dowód popierania góralskiego separatyzmu. Warto też podkreślić, że posiadanie kenkarty z literą „G” nie świadczyło bezwzględnie o kolaboracji czy oportunizmie, tak samo jako pobranie kenkarty polskiej nie gwarantowało godnej postawy jej posiadacza w kontaktach z Niemcami. Współpracownikami, konfidentami czy wojennymi dorobkiewiczami byli zarówno ludzie z polskimi, jak i „góralskimi kenkartami”. Na podobnej zasadzie wielu posiadaczy góralskiej karty rozpoznawczej działało później na rzecz AK, czego doskonałym przykładem są Szczawnica i Rabka.

Spółeczeństwo polskie i podziemie wobec Goralenvolku

Postawa Wacława Krzeptowskiego, stojących za jego plecami Henryka Szatkowskiego oraz Witalisa Wiedera, jak również skupionej wokół nich grupy działaczy, którzy już na przełomie października i listopada 1939 r. zadeklarowali lojalność wobec Niemców, nie tylko wzbudziła ogromne zdziwienie u innych Polaków, ale także z miejsca okryła hańbą całe Podhale.

Z niedowierzaniem patrzyli na „hołd góralski” nie tylko ludzie z centralnej Polski czy ci pozostający poza granicami II RP (znali je z relacji innych oraz z „prasy gadzinowej”), ale także wielu samych mieszkańców okupacyjnego powiatu nowotarskiego. Mimo trudnej sytuacji materialnej oraz ciężkich warunków okupacyjnych, trudno było im bowiem utożsamiać się z hasłami głoszonymi przez orędowników Goralenvolku. Większość czuła się Polakami i, nawet jeśli nie zamierzała czynnie włączyć się w działalność niepodległościową i walczyć z okupantem, chciała przetrwać wojnę bez potrzeby nawiązania bliższych kontaktów z najeźdźcą. Nawet jeśli część haseł, głoszonych przez „aktywistów góralskich”, mogła trafić na podatny grunt (np. hasła antysemityczne wpisujące się w przedwojenną rywalizację ekonomiczną Polaków i Żydów), to wielu wojennym koniunkturalistom wygodniej było nie deklorować się wprost jako „górale”.

Z oczywistych względów sprawa kolaboracji niektórych górali z władzami niemieckimi budziła od samego początku okupacji sprzeciw i oburzenie nie tylko społeczeństwa, ale też rodzącej się konspiracji podległej Rządowi RP na uchodźstwie. Już w styczniu 1940 r. na biurko rezydującego we Francji Komendanta Głównego Związku Walki Zbrojnej, gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego, trafił meldunek na temat sytuacji w okupowanym kraju, w którym to po raz pierwszy poruszono „problem góralski”. Pisano w nim:

„Po zarzuceniu tezy o słowackim charakterze naszej góralszczyzny, Niemcy stworzyli na Podhalu sztuczną mniejszość narodową góralską (*die goralische Minderheit*) w oparciu o zdrajcę Wacława Krzeptowskiego”.

Początkowo niezbyt wiele można było jednak w zaistniałej sytuacji zrobić. Podhale przez pierwszy okres okupacji niemieckiej było bowiem dla konspiratorów terenem szczególnie niebezpiecznym. Miały tam miejsce liczne wsypy i aresztowania – te największe z 1941 i 1942 r. doprowadziły niemalże do całkowitego paraliżu struktur ZWZ-AK na terenie okupacyjnego pow. nowotarskiego. Niemcy od samego początku wojny bacznie się mu przyglądali, zwłaszcza w kontekście przerzutów przez granicę ludzi zmierzających do tworzącego się we Francji wojska (nazywanych przez okupantów pogardliwie „turystami Sikorskiego”), a później w związku z ruchem kurierskim przez Słowację na Węgry. Duża część działań podejmowanych przez podziemie podhalańskie w latach 1939–1941 służyła właśnie zabezpieczeniu tras przerzutowych oraz równolegle budowaniu ściśle zakonspirowanych placówek, mających w przyszłości posłużyć do szkolenia i przygotowywania ludzi na moment wybuchu powstania powszechnego. Istotne było też scalenie z państwową konspiracją innych, często oddolnych struktur, w tym tzw. partyjnych wojskówek.

Wyznaczenie ostatecznego celu dla podziemia, którym był ogólnopolski, niepodległościowy zryw, paradoksalnie nie sprzyjało ożywionej działalności bojowej. Przyjmowanie w szeregi konspiracji nowych ludzi, rozszerzanie terenu działania, gromadzenie broni – już samo w sobie groziło dekonspiracją, natomiast wszelkie aktywniejsze występowanie przeciwko okupantowi lub kolaborantom uznawano za przedwczesne, mogące tylko narazić na represję ludzi, którzy potrzebni będą w przyszłości. Na takiej też zasadzie agitacji „góralskiej” przeciwstawiano się przede wszystkim za pomocą przekazywanych z ust do ust krytycznych uwag na temat osób za nią odpowiadających oraz artykułów na łamach podziemnej prasy. Powstawały też konspiracyjne odezwy kolportowane wśród miejscowego społeczeństwa, z których najwcześniejsza opracowana została już wiosną 1940 r. i kolportowana była przy okazji święta Konstytucji 3 Maja.

W metody te wpisywała się zwłaszcza regionalna podhalańska organizacja konspiracyjna – założona przez Augustyna Suskiego w 1941 r. Konfederacja Tatrzańska, której głównym celem działania było właśnie postawienie tamy tzw. krzeptowszczyźnie. Suski pisał wprost:

„Nie ma żadnej siły, która by zmieniła istotną rzeczywistość, a która mówi każdym swym szczegółem, każdym uderzeniem serca, tonem muzyki, linią ornamentu, każdym ciosem w budowlach – o Polsce i polskości, o odwiecznych zaczynach polskości w duszy górala, Podhala i Tatrach. Nie jest to zasługa ani bohaterstwo, że Podhale i górale to Polska i Polacy, jest to fakt, którego nie zmieni jakiś tam Wacek czy arcyhitler”.

Mimo że na wiecach organizowanych przez aktywistów „góralskich” słyhać było w tłumie okrzyki: „Wacuuś, Wacuuś, bedzies wisioł za cóś”, to bardziej zdecydowane działania wobec kolaborantów nie były początkowo brane pod uwagę. Wierzono, że zamach na Wacława Krzeptowskiego czy któregoś z innych działaczy Komitetu Góralskiego skończy się niemieckim odwetem i śmiercią niewinnych ludzi.

Nie oznacza to jednak, że konspiracja nie była na takie działania przygotowana. Ślady tego odnaleźć można m.in. już wiosną 1943 r., kiedy na rozkaz komórki wywiadu Inspektoratu AK Nowy Sącz sporządzono meldunek na temat miejsca zamieszkania i przebywania Wacława Krzeptowskiego wraz ze stosownym szkicem sytuacyjnym jego dwóch domów – drewnianego i murowanego przy Krupówkach. Jak pisał autor raportu plut. Jan Drożdż „Brzytwa”:

„Wacek Krzeptowski mieszkanie zajmuje na pierwszym piętrze kamienicy. Jak się wchodzi na piętro wprost jest łazienka na lewo kuchnia na prawo pokoje. Ustępy są w łazience. Telefonu nie ma. Napisów na drzwiach nie ma”.

W czerwcu 1943 r. patrol egzekucyjny AK dotarł nawet do Zakopanego, ażeby zlikwidować „góralskiego księcia”, ale ostatecznie akcji tej nie zrealizowano.

Równoległe z owymi nieśmiałymi jeszcze przygotowaniami pionu wojskowego Polskiego Państwa Podziemnego do rozprawienia się ze zdrajcami, bardziej aktywne działania zaczął realizować Wojciech Bolesław Dusza „Szarota” – przedwojenny marynarz rodem z Odrowąża, który utworzył pierwszy działający na tym terenie niepodległościowy oddział partyzancki. Jego grupa, współpracująca z krakowskimi strukturami organizacji „Miecz i Pług”, postawiła sobie za cel likwidację najbardziej skompromitowanych współpracą z Niemcami Podhalań – w tym aktywistów Goralenvolku. Jak zanotował po latach obejmujący w tym czasie funkcję Komendanta Obwodu AK Nowy Targ mjr Adam Stabrawa „Borowy”:

„Pochodząc z Podhala, [Dusza] bolał bardzo nad faktem powstania tzw. ruchu Góralczyzny z Krzeptowskim na czele oraz nad tym, że za dużo Górali przeszło na służbę niemiecką w charakterze konfidentów. [...] rozpoczął akcje uświadamiania ludzi odnośnie ruchu Góralczyzny przez rozmowy i pogadanki. Będąc sam Góralem wiedział jak do nich podejść, rezultaty miał b[ardzo] duże. Poszczególnych przywódców ruchu Gór[alskiego] ostrzegał przed konsekwencjami w razie nie zaprzestania swej roboty. Jeśli to nie pomagało wysyłał patrol, który konfiskował danemu osobnikowi żywność, a samemu wymierzał chłostę”.

Z reguły taka kara była wystarczająca, jednak jeśli nie zachodziła poprawa zachowania, to wówczas Dusza decydował o likwidacji danej osoby. Nie miał też litości dla konfidentów i zdrajców. Łącznie jego grupa przez kilka miesięcy swojej działalności wykonała ponad 20 wyroków śmierci, w tym wiele na „góralskich” aktywistach (m.in. z Cichego, Czarnego Dunajca i Rogoźnika).

Oddział „Szaroty” Niemcy zlikwidowali w październiku 1943 r., zanim udało się go podporządkować AK. Jego działalność miała jednak przełomowe znaczenie. Okazało się, że okupanci nie byli już w tym czasie zainteresowani ochroną akcji góralskiej, a za śmierć kolaborantów nie groził odwet w postaci rozstrzeliwanych publicznie zakładników, jak to miało miejsce wówczas, kiedy ginęli Niemcy. Ponadto na członków poszczególnych

delegatur Komitetu Góralskiego padł blady strach. Jeśli jeszcze dotychczas liczyli na jakiegokolwiek korzyści ze współpracy z Niemcami, to w tym momencie pozbawieni byli wszelkich złudzeń co do swego przyszłego losu.

Począwszy od połowy 1944 r. likwidacją działaczy Goralenvolku zajęła się Armia Krajowa – działając już w tym czasie bardziej otwarcie i mająca w terenie kilka silnych oddziałów partyzanckich. Wyroki na zdrajcach wykonywali sami górale. Jak podkreślał w połowie 1944 r. cytowany już mjr „Borowy”:

„B[ardzo] pięknym objawem wśród naszych ludzi (głównie młodych chłopaków wiejskich) jest b[ardzo] duże poczucie wstydu za „góralszczyznę”. Martwią się b[ardzo], co też sobie myśli o nich cała Polska i nieśmiało proszą, aby zaznaczyć, że przecież tutaj nie wszyscy są »tacy«”.

Do końca wojny zginęli z wyroków AK Tadeusz Kęsek ze Szczawnicy, Jakub Hurkała z Krościenka, Ludwik Michałczak z Tylmanowej, Maria Siuty-Szwab z Witowa oraz sam Wacław Krzeptowski. Nieudane zamachy AK przeprowadziła też m.in. na Stefana Krzeptowskiego i Jerzego Gałka.

Wielu mniej szkodliwych działaczy czekały kary chłosty. W połowie grudnia 1944 r. patrol AK dotkliwie poturbował sekretarza delegatury Komitetu Góralskiego w Rabie Wyżnej Bolesława Trybułę, który miał powiedzieć:

„Szkoda, że Panowie nie przybyli wcześniej, gdyż rozjaśniłoby mi się wcześniej w głowie”.

Wydawana mniej więcej w tym samym czasie podziemna „Rzeczpospolita Polska” ogłaszała wprost, że nastąpił „koniec Goralenvolku i kompromitacja »góralskiej polityki« [Hansa] Franka”.

Rozliczenie z Goralenvolkem

W roku 1944 r. akcja Goralenvolku właściwie zamarła, przestała też mieć większe znaczenie dla samych Niemców, którzy nie widzieli w niej dla siebie żadnych korzyści. Wpływ na to miały też dużo aktywniejsze niż we wcześniejszych latach działania podziemia oraz realna groźba śmierci za kolaborację. Obawiając się podzielenia losu wielu innych działaczy „góralskich”, ukrywać zaczął się także (zarówno przed podziemiem, jak i Niemcami) sam Wacław Krzeptowski. Kryjówkę znalazł w Tatrach, czasowo przebywał też przy jednym z działających na pograniczu GG i Słowacji oddziałów partyzantki sowieckiej. Mimo to nie uniknął kary. Został wytropiony przez AK i 20 stycznia 1945 r. zawisną na świerku przy drodze z Krzeptówek na Karpielówkę. Wyrok wykonali ok. godziny 22.30 „za zdradę narodu polskiego” żołnierze oddziału AK „Kurniawa”, dowodzeni przez por. Tadeusza Studzińskiego „Kurzawę”.

Już po przejściu frontu w ręce Sowietów dostali się też Stefan i Andrzej Krzeptowscy. Ten

pierwszy został zesłany na Syberię i zginął 24 sierpnia 1948 r. w sowieckim łagrze we wsi Baldejówka w powiecie Stalińsk. Z kolei Andrzej Krzeptowski, przewieziony do Krakowa i przesłuchiwany przez NKWD, nie wytrzymał tortur i popełnił samobójstwo zażywając truciznę. Zmarł 26 lutego 1945 r.

Jeszcze przed nadejściem frontu Podhale opuścili dwaj główni organizatorzy „akcji góralskiej” – Henryk Szatkowski i Witalis Wiedera. Mimo pojawiających się po wojnie opinii o ich ucieczce z tego terenu, która miała mieć związek ze zbliżającą się klęską Niemiec, wiele wskazuje na to, że ich wyjazd wiązał się bezpośrednio z mającą w tym czasie miejsce ewakuacją urzędów niemieckich. Kiedy w lipcu 1944 r. działania wojenne po raz pierwszy zbliżyły się do granic dystryktu krakowskiego GG opracowano plan przewiezienia dobytku urzędników oraz mienia starostwa nowotarskiego z zagrożonego terenu. Zakładano w nim, że wszystkie podległe urzędy zostaną przeniesione na teren Rzeszy, a dokładnie do jednego z powiatów na Dolnym Śląsku. Celem ewakuacji miała być początkowo Oława, następnie Wołów, w końcu jednak zdecydowano, że miejscem docelowym stanie się Lubin.

Już 28 lipca 1944 r. przy pomocy samochodów ciężarowych przetransportowano do Bogumina na Śląsku Cieszyńskim prywatne mienie urzędników niemieckich z Nowego Targu. Przedmioty te zostały następnie załadowane do dwóch wagonów kolejowych, które wyjechały do Oławy. Do transportu tego dołączono jeszcze trzeci wagon z dobytkiem komisariatu miejskiego w Zakopanem, który konwojował na zlecenie władz niemieckich właśnie Henryk Szatkowski. Mniej więcej w tym samym czasie do dolnośląskiej Oleśnicy ewakuowała się też rodzina Wiedera, który wprawdzie pojawił się jeszcze po tym w Zakopanem, ale później na stałe je opuścił. Po wojnie Wiedera zamieszkał na terenie Republiki Federalnej Niemiec, podszywając się pod personalia brata (posługiwał się nazwiskiem Karl Vitalis Wiedera, podał też nieprawdziwą datę urodzenia). Zmarł nierozpoznany przez poszukujące go polskie władze 22 lutego 1967 r.

O wiele trudniejsze do odtworzenia są dalsze losy Szatkowskiego. Ślady jego ucieczki z Zakopanego prowadzą do powojennych Włoch i Wielkiej Brytanii, brakuje jednak rzetelnych informacji na ten temat. Na pewno nie powrócił już nigdy do Polski, nie wiadomo jednak, gdzie ostatecznie zamieszkał i w jakich okolicznościach zmarł.

Mimo że główni animatorzy „ruchu góralskiego” zginęli lub wyjechali z Polski, tak jak Wiedera i Szatkowski, a ewakuowani zostali też odpowiedzialni za całą biurokratyczną maszynę z nim związaną urzędnicy niemieccy (Klenert, Malsfey, von Dewitz), to na miejscu pozostało spore grono górali pracujących w czasie wojny w Komitecie Góralskim. Dużą część z tych osób aresztowano – zarówno pod zarzutami kolaboracji w ramach Goralenvolku, jak też bycia konfidentami i działania na szkodę Polaków w czasie okupacji niemieckiej. Nieprzypadkowo też miejscem, w którym mieli zostać sądzeni, miała się stać siedziba zakopiańskiego Gestapo – czyli willa „Palace”. W dniach 4–22 listopada 1946 r. w jej wnętrzu toczył się główny, nagłośniony przez władze komunistyczne, proces działaczy „góralskich”. Sąd skazał wówczas zaocznie Henryka Szatkowskiego i Witalisa Wiedera na karę śmierci. Zastępcę Wacława Krzeptowskiego, Józef Cukier, skazany został na 15 lat

więzienia, Stanisław Mul na 5 lat, Antoni Tomala na 3 lata, a Antoni Kęsek na 5 lat. Ostatni z oskarżonych, Tomasz Kościelniak, z uwagi na współpracę z podziemiem w czasie wojny oraz świadczące na jego korzyść zeznania, został ostatecznie uniewinniony.

Proces pokazał, że aktywnie w akcję Goralenvolku włączyła się stosunkowo niewielka grupa górali podhalańskich, przede wszystkim ludzie majątni i już wcześniej aktywni społecznie oraz politycznie. Wynikiem ostatecznym procesu było stwierdzenie, że górale z tych terenów w większości zachowali się w czasie okupacji przyzwoicie i Podhale zachowało swój polski charakter. Kolejny proces, w którym oskarżano grupę ludzi zaangażowanych w działalność na rzecz „narodu góralskiego”, miał miejsce w roku 1947 i zakończył się uniewinnieniem oskarżonych w nim mieszkańców Podhala. Pojedyncze osoby sądzone były też w latach powojennych w innych procesach. W tym wypadku wątki związane z Goralenvolkem stawały się jedynie pobocznymi w kontekście innych działań na rzecz okupanta niemieckiego.

Artykuł ten stanowi skrócone i pozbawione aparatu naukowego opracowanie przygotowane w 2022 r. dla Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem w związku z pracami

nad wystawą stałą Muzeum Pałace